Saneczkowanie

Marta i Mateusz często korzystali z uroków zimy. Obrzucali się śnieżkami, lepili bałwana, a odkąd Mikołaj sprawił im pod choinkę sanki, chętnie ślizgali się na nich. Był z tym jednak pewien kłopot. W okolicy nie było żadnej górki, do korzystania z sanek był zatem potrzebny ktoś, kto by je ciągał. Jedyną osobą, która miała wystarczająco dużo siły był ich tato.

- Tato pójdziemy dzisiaj na sanki? – dopominały się dzieci.
- Przecież byliśmy wczoraj, czuje to jeszcze w nogach – odpowiedział tato.
- Ale dzisiaj spadł świeży śnieg, na pewno sanki będą lekko się ślizgać – przekonywały dzieci.
- Dobrze pójdę z wami ale jest jeden warunek – zaproponował tato.
- Jaki? – zainteresowały się dzieci.
- Dzisiaj to wy mnie ciągacie – niespodziewanie oznajmił tato.

Marta i Mateusz spojrzeli po sobie. Nie mieli wystarczająco siły by uciągnąć sanki razem z tatą, mimo to zgodzili się. Czyżby liczyli na zmianę jego decyzji? Nie mając pewności, dla bezpieczeństwa dzieci poprosiły mamę by do nich dołączyła.

Gdy rodzina wybierała się na zimową wyprawę, zaskoczył ją obficie padający śnieg. Wszyscy byli solidnie ubrani i nie zamierzali spędzać kolejnych piętnastu minut na zdejmowaniu ubrania. Opatuleni, wyposażenie w sanki odważnie ruszyli przed siebie. Szybko się okazało, że padający śnieg nie był taki straszny. Straszne było to, że tata wcale nie żartował. Rozsiadł się wygodnie na sankach i oczekiwała szybkiej jazdy. Już po pierwszym metrze sanki się wywróciły. Gdy tato się podniósł nie miał już gdzie usiąść, bo sanki były już zajęte. Tym razem siedzieli na nich Mart, Mateusz i mama. Tato zachwycony nie był, ale podjął próbę i zaczął ciągnąć. Szło całkiem nieźle, aż …. pękła linka. Udało się ją związać jednak mama więcej nie ryzykowała. W taki oto sposób na sankach siedziały tylko dzieci. Rodzice razem zaczęli je ciągnąć. Ciągnęli szybko, szybciej, coraz szybciej. W końcu zaczęli biec. Dzieciom bardzo się to podobało, aż do pierwszego zakrętu. Sanki przewróciły się i dzieci wpadły w śnieżną zaspę, tak głęboko, że rodzice musieli je wyciągać. Były całe białe, trudno nawet było je od siebie odróżnić. Mimo że śnieg był zimny, dzieci nie narzekały. To było udane saneczkowanie.

Wszyscy z przyjemnością wrócili do domu. Napili się ciepłej herbaty, która nigdy wcześniej tak dobrze im nie smakowała jak tego dnia.

Izabela Sadczyńska

wydrukowano dnia: 15.11.2026 COPYRIGHT © ADB 2026